

Wspomnienia

Stefan Swieżawski

Władysław Tatarkiewicz — jak go widziałem

Prof. Władysław Tatarkiewicz nie był, niestety, moim nauczycielem, nie byłem jego studentem, ale tak się złożyło, że w bardzo wielu etapach, chwilach mojego życia jakoś bardzo się do niego zbliżyłem. Przed wojną te kontakty były sporadyczne i właściwie nigdy nie były specjalnie bliskie, natomiast sprawa bardzo zmieniła się podczas wojny i po wojnie. Wraz z żoną (i dziećmi) wojnę spędzaliśmy w Szczawnicy, w wybudowanym przez nas pensjonacie. Ja w czasie wojny byłem hotelarzem, ale równocześnie ukradkiem starałem się pracować naukowo. Jednakże nie miałem wtedy żadnej biblioteki, dosłownie nic pod ręką i pamiętam, że tym, który mnie wtedy zasilał, był o. Jacek Woroniecki. Właśnie on dostarczył mi egzemplarz *Sumy teologii* św. Tomasza i tam wtedy pomaleńku przygotowywałem przekład *Traktatu o człowieku*, który ukazał się znacznie później — w 1956 roku — z wszystkimi komentarzami. Tak się więc złożyło, że w Szczawnicy życie intelektualne takim małym strumyczkiem też szło.

W Szczawnicy ukrywał się również profesor Uniwersytetu Poznańskiego, Stefan Dąbrowski, późniejszy rektor tegoż uniwersytetu. W Szczawnicy, własności mego teścia, gromadziła się podczas wojny jego rodzina, a ponieważ Dąbrowski był żonaty z bardzo bliską krewną mojej żony, dlatego oboje państwo Dąbrowscy również przebywali w Szczawnicy. Dąbrowski, lekarz-fizjolog, był zatrudniony jako dyrektor zakładowego laboratorium, w którym dokonywano analizy wód zdrojowych, bo Szczawnica, jako zdrojowisko, była do tego zobowiązana. I właśnie Stefan Dąbrowski, z którym kontaktowaliśmy się bardzo często, kiedyś powiedział: „słuchaj, jestem w ciągłym kontakcie z Uniwersyte-tem Ziem Zachodnich, który konspiracyjnie działa na terenie Warszawy i uważam, że ty powinienesz zrobić habilitację”. Tak się, o dziwo, złożyło, że kiedy uciekaliśmy ze Lwowa (bośmy się dowiedzieli, że mamy być wywiezieni do Kazachstanu), z małymi wówczas dziećmi, przez zieloną granicę, bo już nie działały sowiecko-niemieckie komisje, które mogły zezwolić na wyjazd oficjal-

ny, miałem ze sobą tylko teczkę, a w niej brzytwę, kilka fotografii i ...gotową pracę habilitacyjną¹. I tę pracę habilitacyjną przeniosłem. I teraz Dąbrowski mówi tak: „masz pracę habilitacyjną, ja muszę zrobić tak, żebyś ty jednak tę habilitację odbył. Wprawdzie Uniwersytet Ziemi Zachodnich zasadniczo habilitacji nie przeprowadza, przeprowadza doktoraty, ale jednak można by spróbować”. No i dzięki kontaktom i znajomościom Dąbrowskiego zostałem wezwany do Warszawy na habilitację. Wtedy było bardzo trudno przejechać ze Szczawnicy *via* Kraków do Warszawy, a sama podróż w okropnie zatłoczonych wagonach była niemal karkołomna. Do Warszawy przyjechaliliśmy z moją żoną niedługo przed Powstaniem, w czerwcu 1944 roku. Tu dowiedziałem się, że habilitacja odbędzie się w prywatnym mieszkaniu prof. Tatarkiewicza. I to było wtedy wielkie dla mnie przeżycie, bośmy się znaleźli w tym cudownym, nie zniszczonym jeszcze wówczas mieszkaniu. Był to właściwie rodzaj pałacyku, taka kamienica trochę w stylu zachodnich małych kamieniczek, gdzie cała rezydencja była jakby rozłożona na trzech piętrach. Pamiętam, że habilitacja odbywała się na najwyższym piętrze, w bardzo pięknym pokoju w rodzaju biblioteki, do którego rzeczywiście wspaniali ludzie Uniwersytetu Poznańskiego: Jaxa-Bykowski, Szweykowski, warszawscy: ks. Salamucha, ks. Chojnacki, no oczywiście gospodarz i kilka jeszcze innych osób na to kolokwium habilitacyjne przybyło. Muszę powiedzieć, że miałem bardzo niemiłe uczucie na tej habilitacji, bo się czułem kompletnie nie przygotowany. Zostałem właściwie wyrwany z takiego życia bez biblioteki, bez niczego, miałem tylko ten tekst św. Tomasza i nic więcej. Byłem pozbawiony jakiegoś zaglądnięcia do czegokolwiek przedtem, a dostałem się na taką bardzo ostrą dyskusję z ks. Salamuchą; pamiętam, to nie było łatwe. Salamucha był przecież bardzo, bardzo surowy, jeśli chodzi o logikę. Sprawa była dość trudna i pamiętam, że jakoś wtedy mi się nie najgorzej dyskutowało, gdy chodziło o samo średniowiecze, ale gdyśmy przechodzili do dalszych okresów, to troszkę było nie tak, jakbym chciał. Wiem, że potem narady były dość długie. Ja siedziałem z boku i czekałem. Wreszcie wezwano mnie i powiedziano, że mam *venia legendi*, że zostało przyznane, ale przyznano mi je, o ile pamiętam, zdaje się z ograniczeniem do historii filozofii średniowiecznej. No, w każdym razie sprawa była załatwiona. Dostałem bardzo piękne zaświadczenie podpisane przez prof. Tatarkiewicza, które mam do dzisiaj, że zostałem habilitowany, że otrzymałem tytuł docenta, bo *ipso facto* stawało się docentem, jak się miało *venia legendi* habilitacyjną². I to był ten pierwszy bliski kontakt z Tatarkiewi-

¹ *Commensuratio animae ad hoc corpus u św. Tomasza* — przyp. red.

² Oto odnośny fragment owego zaświadczenia: „Dr Stefan Swieżawski został habilitowany w Warszawie dnia 13 czerwca 1944 r. jako docent historii filozofii średniowiecznej. Habilitację przeprowadziła zwołana w tym celu międzyuniwersytecka Komisja habilitacyjna, w skład której wchodził: Ks. Prof. Piotr Chojnacki, Ks. Prof. Jan Salamucha i Prof. Władysław Tatarkiewicz, a przewodniczył jej Prof. Ludwik Jaxa-Bykowski.” (S. Swieżawski, *Wielki przełom 1907–1945*, Lublin 1989 s. 390) — przyp. red.

czem. Muszę dodać, że to mieszkanie, ta rezydencja państwa Tatarkiewiczów zrobiła na mnie wrażenie ogromne, bo to było w tym chaosie wojny straszliwym właściwie najcudowniejsze muzeum. Każdy przedmiot był przedmiotem muzealnym, najmniejszy drobiazg w tym mieszkaniu, od góry do dołu. Potem nam Tatarkiewicz opowiadał, jak to zostało kompletnie zniszczone, jak i państwa Tatarkiewiczów wyrzucili właśnie z tego ich wspaniałego mieszkania.

Są to takie bardzo wzruszające wspomnienia, bo wtedy po raz ostatni dzieliśmy dwóch naszych wielkich przyjaciół: o. Michała Czartoryskiego, dominikanina, który zginął męczeńską śmiercią w Powstaniu Warszawskim (ostatnio beatyfikowany) i ks. Władysława Kornilowicza.

W 1945 roku przejechaliśmy ze Szczawnicy do Krakowa. Ja zostałem zaangażowany na Uniwersytecie Jagiellońskim jako młody docent, gdyż Uniwersytet Jagielloński wszystkich takich habilitowanych gromadził. Od razu w pierwszym roku mych zajęć na uniwersytecie, czyli w roku akademickim 1945/1946 zaczęły się kontakty z państwem Tatarkiewiczami, którzy się również w Krakowie znaleźli. Wówczas prawie cała Polska w Krakowie się znalazła. Kontakty z Tatarkiewiczami wtedy zaczęły się bardzo bliskie i serdeczne. Wielokrotnie bywaliśmy u nich, a oni bywali u nas, tak że nasza *Księga domowa*, w której zapisują się osoby przychodzące do nas, ma bardzo często podpis prof. Tatarkiewicza i jego małżonki, Teresy. Nasze kontakty później się utrwaliły już na bardzo długo, bo jak państwo Tatarkiewiczowie opuścili Kraków i wrócili do Warszawy, a kilka lat później myśmy również przyjechali do Warszawy, często też widywaliśmy się i bywaliśmy u siebie.

Tatarkiewicz był tym, który zachęcał mnie usilnie do udziału w pracach Komisji filozoficznej PAU, której wówczas był chyba przewodniczącym. Był bardzo czynny, a dla mnie niesłychanie opiekuńczy i to stawało się, jakby to powiedzieć, coraz intensywniejsze. Muszę więc powiedzieć, że chociaż nie mogę prof. Tatarkiewicza nazwać wprost moim mistrzem, bo nie był moim profesorem, ale jednak był w najlepszym, najpełniejszym słowa znaczeniu moim opiekunem i właściwie tym, który bardzo, bardzo czuwał nad tym wszystkim, co się ze mną pod względem pracy naukowej dzieje. Aż wreszcie był wśród tych, którzy drugi — jeśli dobrze pamiętam — tom mych *Dziejów filozofii europejskiej w XV wieku* przedstawili do nagrody Wydziału I PAN.